

Suma wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dni świąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i w Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

Miejscowa w Krakowie: ... rocznie złr. 20 — kwartalnie złr. 5. — miesięcznie złr. 2.
w Lwowie: w Aljonij „Czasu” rocznie złr. 21 — kwartalnie złr. 5. 25 — miesięcznie złr. 2. —
w państwie Austriackim „Czasu” rocznie złr. 24 — kwartalnie złr. 6 — miesięcznie złr. 2. 25
do Prus i Rosji niemieck. „Czasu” tal. 16 gr. 20 — „tal. 4 gr. 10 — „tal. 1 gr. 15
„ Francji i Anglii „Czasu” fran. 108 — „fran. 27 — „fran. 10
„ Belgii, Włoch i Szwajcarii „Czasu” „80 — „20 — „7
Listy z pieniędzmi przesyłane być winny franco do Administracji „CZASU” — Listy reklamacyjne
niezapisane w księgach redakcyjnych nie są przyjmowane. — Listy niereklamacyjne nie przyjmują się.
Reklamy nadawane Redakcyi, nie zwracają się i nie są kasowane.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Biuro Administracji „CZASU” przy ul. Różej w domu pod L. 433; Księgarnie: pp. J. Ciesla,
w Rybku, Juliusza Wilda przy ul. Grodzkiej i hand. p. M. Dzworak w kamienicy k. J. Jabłonskiego,
w Rybku; tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austriackie.
Włoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: za miejsce wiersza drobnego (pół
z jednorazowe umieszczenie po 5 centów, za następne po 3 centów, oraz za opłatą należytości
po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia. Wpłata w Krakowie.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Aljonij „CZASU” p. Ant. Piskorski, w
placu Katedralnym pod L. 31. — W Wiedniu p. A. Oppel Wolzelle 22. — Na Francji i Anglii w
Wyn pułkownik Winc. Raczkowski, Rue du Pont de Lodi Nr 1. — Zaś tylko ogłoszenia: w Wiedniu
„Neumarkt Nr 11”, w Hamburgu, Frankfurtu a. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei (Szwajcaryja) i w
Czławn pp. Haasenstein i Vogler, w Wiedniu Z. Kolikowski, St. It. Anwinkel N. 3 i R. Moser — w Berlinie,
Hamburgu, Monachium i Norymberdze p. Rudolf Moser — w Frankfurtu nad Menem p. G. L. Daube et. Co.

Kraków 5 grudnia.

Nowy gabinet nie ogłosił dotąd swego programu; ma go dopiero, jak piszą, naznaczyć w głównych rysach mowa tronowa przy otwarciu Rady państwa. Zanim to nastąpi, powierzone zdaje się niektórym dziennikom, rządowi obecnemu oddanym, uchylać zasłonę tajemniczą stosownie do odbieranych tak zwanych natchnień. Odbiera je najczęściej *N. fr. Presse*, i przyznać trzeba, że zasłużyła na to odznaczenie nie tylko przez swą wytrwałość centralistyczno-wiernokonstytucyjną, nie tylko przez zaciętą walkę, jaką z przeszłym ministerstwem prowadziła, ale głównie przez porzucenie dawnych sygnifikatów, i zwrócenie się bezwarunkowo ku nowym, które lubo do tego samego należą Olimpu, zawsze jednak wydawać jej się muszą *Dii minorum gentium*.

Z niej więc dowiadujemy się o programacie nowego gabinetu i o sposobach, jakimi go przeprowadzić zamierza. Napisała ona w tej mierze przed parą dniami natchniony artykuł, i to w poważnym tonie, co jej się teraz bardzo rzadko zdarza. Przedstawiła zadanie ministerstwa, a tem jest ustalenie, utrwalenie, zgoda wprowadzenie rzeczywiste w życie konstytucji. Sposobem do dopięcia tego celu ma być wyswobodzenie Rady państwa z pod wpływu sejmów krajowych, a to przez bezpośrednie wybory.

Jak się pokazuje, nie jest to nowy program. Sądymy, że to samo zadanie stawiały sobie wszystkie dotąd gabinety poczynając od Schmerlinga. Chodzi więc tylko o to, jaką konstytucję chce utrwalić gabinet obecny. Dowiadujemy się również, że konstytucję istniejącą lutową, że zaś jest ściśle wiernokonstytucyjną, przeto sposób jej utrwalenia, to jest bezpośrednie wybory zamierza również wiernokonstytucyjnie przeprowadzić.

Wobec próby, która się tylokrrotnie nieudziła, musimy wrócić do argumentów, których prawdziwość tylokrrotnie się okazała. Powtórzyć więc musimy, że ustalić, wprowadzić w życie normalne można tylko tę konstytucję, która jest przez większość, jeżeli nie przez ogół uznana i przyjęta. Uznanie konstytucji jest pierwszym a oraz koniecznym warunkiem jej utrwalenia. Uciekliśmy do Konstancynopola, pisał Chateaubriand, znany twórca pierwszej tak zwanej *Charte* za restauracji we Francji, gdyby mi konstytucję nałożyć chciano. Konstytucji nałożyć nie można; nie zgadza się to z duchem jej istoty: jest ona koniecznym paktem, umową, inaczej na coby ją Monarcha zaprzysięgał. Przysięga korony jest najlepszym dowodem, że przez drugą stronę przyjęta być powinna.

Zadaniem więc nowego gabinetu, skoro chce utrwalić i w życie wprowadzić konstytucję, musi być usiłowanie, aby była uznana i przyjęta. Sam rzeczony dziennik widzi wielkość tego zadania, i powiada słusznie, że aby dokonać tego zadania, nie wystarczy złożyć Radę państwa tak, aby według przepisanej formy konstytucyjnej funkcjonować mogła. Dodać, że na to nie wystarczy ani nowella za bezpieczeństwa przed secesją, ani żadne przymusowe i surowe uchwały (*strammes Regiment*) ani nawet ów środek, za niezawodny uznany, bezpośrednie wybory do Rady państwa. Wszystkie sposoby, jak rozwiązania sejmów, urządzenie wyborów, nareszcie złożenie izby takiej, aby wybory bezpośrednie konstytucyjną uchwałę zaprowadzone być mogły, w końcu same wybory bezpośrednie, mogą tylko posłużyć, do zastąpienia w reprezentacji państwa większości przez mniejszość, ale nie winną osiągnąć się nie da. Czy konstytucja będzie już ustalona, czy będzie rzeczywistą organizacją monarchii, formą rządu państwa, dla tego, że będzie reprezentowaną przez mniejszość, sztucznie przez wybory bezpośrednie do Rady państwa wprowadzoną? I to jaką mniejszością, wybraną z najniższych sfer lub też w antagonizmie z większością ludności żyjących żywiołów!

Nie, aż nadto widoczna, że wszystkie te sposoby, które nawet przez tych co ich używają, uważane być muszą za przymusowe, nie sprowadzają koniecznego uznania konstytucji, nie tylko że uznania nie zbliżają, ale nawet oddalają. A przecież jedyny środek uznania i przyjęcia konstytucji, zdaje się odpychać program nowego gabinetu, nie przypuszczając bowiem żadnej ugody. Pod pozorem wiernokonstytucyjności, a przez wstręt do federalizmu, który w każdej ugodzie upatruje, odrzuca środek, któryby go mógł do spełnienia zadania doprowadzić.

W uprzedzeniu, zdaje się wiernokonstytucyjnym, że ktokolwiek się owego osławionego

federalizmu nie wyrzeka, nie chce tem samemu w Austrii konstytucji. Zbyteczna mówić, że tak nie jest. Chodzi tylko o to, jaką konstytucję. Wszak wiadomo, że konstytucja angielska dla tego jest trwałą, dla tego wdraża zaufanie, że nie jest pisaną. To co jest w Anglii, to co dzieje stworzyły, co żyje w tradycji, w obyczajach, w prawie przyjętym i uznaniem, to jest konstytucja angielska. Czegoż innego chciała owa polityka ugodowa, ów federalizm okrzykany w Austrii złożonej z tylu różnych ludów, mających i prawa historyczne, i sankcje pragmatyczne, i różne tradycje i różne obyczaje? Oto chciał spisać to co jest, co żyje, do czego każdy z ludów ma niezaprzeczone prawa, to wszystko sprowadzić do harmonii, w której mogłyby się pomieścić różnice, nieszkodząc jednemu monarchii pod jednym berłem i dynastją, i z tego utworzyć prawdziwą konstytucję austriacką, jedyną formę rządu odpowiednią składowi organizmu państwa, uznana i przyjęta przez wszystkich. Polityki ugodowej zadaniem nie było tylko ukonstytuować monarchię, ale ją ukonstytucjonalizować.

Droga do tego zadania prowadzi tylko przez ugodę. Ale powtarzamy, z programu jaki był przedstawiony, wszelka ugodą jest wykluczona. Skoro zaś aż nadto zostało dowiedzionem, że ustalić konstytucji nie można przymusem, przeto wnoszą, że nie chodzi głównie o konstytucję, ale właśnie o to, aby za pomocą sposobów w programacie wyrażonych dojść właśnie do zastąpienia większości przez mniejszość. Jest to zresztą dążność, która się wszędzie przebiega; we wszystkich prawie krajach widzimy rządy mniejszości, a przynajmniej coraz większy jej opór poddania się większości. Wyrażony to symptomat przeciw konstytucji, która na rządach większości spoczywa, symptomat nawet, powiemy, wiele groźniejszy, bo powrócił do absolutyzmu przez terroryzm. Wszak dziennik, z którego wiadomości o programie czerpalimy, nie waha się bynajmniej powiedzieć, że konstytucja lutowa jest za mało zdanem jego centralistyczną, albowiem federalizm do swoich celów używać jej mogą. Takim więc zapewne zmianom uległa powinna, aby nie wszyscy używać jej mogli. Kto ma być wykluczony od jej używania, domyśleć się nie trudno. Zmiany te z łatwością nastąpią, skoro raz przyjdzie mniejszość do panowania za pomocą nowelli, rozwiązania Sejmów, bezpośrednich wyborów. Programat więc, jeżeli jest takim, jaki nam został podany, nie zapewnia ustalenia konstytucji, bo raz jeszcze powtórzmy, za pomocą sposobów przymusowych, choćby surowo zastosowanych dojść do tego celu nie można; ale zapewnia o panowaniu mniejszości. Kto zaś w Austrii jest tą mniejszością — wiadomo.

KORESPONDENCA CZASU.

Wiedeń 4 grudnia.

27go grudnia ma więc się zebrać Rada państwa. Sessa ta ma być bardzo krótka. Celem jej załatwienie budżetu i uchwalenie owej tajemniczej nowelli do ustawy o wyborach bezpośrednich, której treść podał *Presse*. Nowella ta ma teorię wyborów bezpośrednich przeniesie na pole bardziej praktyczne. Skoro bowiem ci, co po wybraniu posła największą otrzymują liczbę głosów, mają być powołani do zasiadania w Radzie państwa, jej zapewnienie nie może być wątpliwem. Idzie tylko o to, czy się znajdzie 2/3 głosów za taką nowellą. W Austrii rzadkie bywają ministery, co mogą liczyć 2/3 większości w parlamencie. Ze o nowelli takiej jest mowa, zdaje się być pewnym; *Nova Presse* dziś pisze o tej sprawie, nie zaprzeczając istnieniu nowelli, lecz prostuje zdanie, jakoby nowella wspomniana była identyczną z podobną nowellą, którą p. Hasner przed swym upadkiem był przygotował. Po załatwieniu więc obu tych spraw (tj. budżetu i nowelli) Rada państwa ma być odcieczona. Co się stanie z sejmami? Pierwotnie rozwiązanie nierozwiązanych jeszcze sejmów było rzeczą pewną; czy ministeryum dziś nie jest już innego zdania, czy się nie chwieje pod tym względem, ocenić nie umiemy. W sprawie galicyjskiej — tak ministeryum jak i stronnictwo wiernokonstytucyjne oczekują przybycia Polaków do Rady państwa, a jak wyraźnie pisze *Nova Presse*, także i wniesienia rezolucji. Wtedy ministeryum wyłuszczy swe stanowisko w sprawie galicyjskiej. Z natury rzeczy wynika, iż mogłoby to dopiero nastąpić w marcu albo kwietniu przyszłego roku. Do dwóch rzeczy — o ile może informacje sięgają — ministeryum jest zawsze gotowe w sprawie galicyjskiej, tj. do pozostawienia *status quo* w Galicji i do zamianowania ministra z równym zakresem, jaki miał p. Grocholski.

Hr. Beust bawi teraz to w Wersalu, to w Paryżu. Złotliwi ludzie utrzymują tutaj, iż głównie po to pojechał do Francji, aby się widzieć z ks. Gramontem i prosić dawnego ministra francuskiego, aby go oszczędził w swych pamiętnikach. Przypominamy, iż o wybuchu wojny francusko-pruskiej pytano się w kołach politycznych w Wiedniu: Kto stoi za p. Gramontem?

Mówią tu — ale nie dajemy tej pogłosce wiary iż pensjonowany właśnie generał Gablenz ma otrzymać wyższą posadę dyplomatyczną. O ile wiemy, żadna z posad podobnych w tej chwili nie jest wolna. Do Paryża nie pójdzie p. Gablenz a do Stambułu nie pójdzie go hr. Andrassy. Do Konstancynopola pójdzie Węgier.

Posel rosyjski przy dworze wiedeńskim dał wczoraj obiad dyplomatyczny na cześć hr. Andrassego. Staroświecka zaiste szczerość zapanowała w świetle dyplomatycznym. Byli na tym obiedzie: poseł niemiecki generał Schweinitz, poseł włoski generał Robillan, bawarski hr. Bray i t. d.

Cesarz jutro wyjeżdża na dni kilka do Salzburga, dokąd po jutrze ma przybyć i Cesarzowa.

Peszt 2 grudnia.

(W.) Okólnik hr. Andrassego do reprezentantów Austro-Węgier za granicą wywołał tu jak najcięższe wrażenie. Nikt nie spodziewał się dowiedzieć się z tego zwyczajowego aktu dyplomatycznego coś nowego o polityce zewnętrznej hr. Andrassego. Zasadniczo wszak i dotąd wpływ jego przeważał w kancelarii wiedeńskiej, prztem usiłowaniami jego zdaje się, aby zmiana w zarządzie sprawami zewnętrznymi jak najmniej była widoczna. Nowy akt stoi też w zupełności nby w rzędzie objawów dyplomatycznych kancelarii wiedeńskiej z czasów ostatecznych, a jednak tak bardzo odbija od nich tonem i obrotem myśli, że nikt się nie może omylić, iż gruntowna nastąpiła zmiana w kierownictwie. Ton i kierunek myśli tak przypała tu do wewnętrznej usposobienia i przekonań, że bez różnicy zapatrywać na stanowisko monarchii i Węgier, powszechny pokłask z rodzinnego kraju towarzyszy pierwszemu wystąpieniu hr. Andrassego na nowym polu.

Nacisk niezwykły siły położony na potrzebę utrzymania pokoju, z pominięciem zmiarek o ciastach doktrynie nieinterwencji, jakoteż o równie niedołącznej a pretensjonalnej „polityce wolnej ręki”, równa się podniesieniu zasady pokoju do wysokości politycznego systemu. Powołanie się zaś w wstępie samego na potrzebę i konieczność między narodową istnienia monarchii austro-węgierskiej zdradza, że nowy minister spraw zagranicznych obejmuje okiem całość stosunków europejskich i że system pokoju wprowadzony przez niego do polityki monarchii może bardzo siły jej spotęgować na zewnątrz, dać im europejską doniosłość. Oto co się podobalo tutaj w tym okólniku i dla tego przebieżono mu wzmiankę o niesnaskach i goryczach wewnętrznych spowodowaną specjalnymi względami, dla czego nawet nie nastawiano nań bardzo o użycie w jednym miejscu dawny „cesarstwo austro-węgierskie”, chociaż ona, nie odpowiadając naturze tutejszych pojęć o istocie monarchii, rozwijanych nieraz przez dzisiejszego ministra spraw zagranicznych.

Stanowisko nowego gabinetu austriackiego do Galicji nie przestaje zajmować organów prasy tutejszej. Dzisiejszy *Reform* idzie w ślady organów lewicy, wyrzucając gabinetowi Auersperga, że przez zerwanie układów z Polakami zeszł do stanowiska bezpodległe dawnych gabinetów wiernokonstytucyjnych, i nie wróży mu lepszego powodzenia. W ogóle powiedzieć skonsolidowania gruntu konstytucyjnego za Litwą i poparcia tamtejszego rządu, sympatyje w sprawie Galicji z nowym gabinetem są po stronie Galicji. *Pesti Naplo* o ogłosił onegdaj informację z polskich źródeł pochodzącą, a świadczącą, że stanowisko jakie gabinet Auersperga ofiarował nowemu ministrowi galicyjskiemu prowadzi prosto do puszczania sprawy galicyjskiej w rozdrabniającą odwołkę, i do poświęcenia jednego jeszcze z kandydatów galicyjskich na ofiarę tymczasowości rządowej i doktryneryzmu stronnictwa wiernokonstytucyjnego. Informacja ta przychyliła się do przedstawienia krytycznej strony sytuacji, do wyjaśnienia, że żaden z polityków galicyjskich tak dwuznacznego stanowiska nie przyjmie, i do przekazania odpowiedzialności, komu z prawa należy.

Wczorajszy *Pester Lloyd* wieczorny stara się jednako ratować gabinet przed opinią, powtarzając bajki o żądaniu przez p. Wodzieckiego stanowiska odrębnego w gabinecie, a solidaryzowania się gabinetu całego z przedłożeniami tyczącymi Galicji, jak również o spuszczeniu się Galicji na domnieżany mandat *imparfait*, jaki otrzymał gabinet z warcia zgody z Galicją. Wreszcie pociesza *Pester Lloyd*, że mimo iż mandat *imparfait* nie istnieje, gabinet nie uważa układów z Polakami za zerwane.

Nie potrzeba zdaje się być wtajemniczonym w układy, jakie ks. Auersperg prowadził z hr. Wodzieckim, aby wiedzieć, że się nie mogły rozbić na punktach tak teoretycznych, choćby może ze stanowiska polskiego nie można było im odmówić pewnego uzasadnienia. Jeżeli jednak przyjaciele gabinetu rzucą się na tak naciągane przedstawianie rzeczy, widąc, że zależy im niemało na zrzuconiu na siebie odpowiedzialności i zyskaniu na czasie.

Onegdaj rozpoczęły się w parlamencie węgierskim obrady nad budżetem 1872 r., które obciążają przeciwników potrzebę chwilowego zażegnania w kasie przed uchwaleniem budżetu. Różnic zasadniczych w traktowaniu budżetu przez owa wielkie stronnictwa nie ma żadnych, czego najlepszym dowodem postawienie lewicy przyjęcia preliminarza komisji (nieodboru zmniejszony o 10 milionów do 42) za podstawę rozpraw szczegółowych. Lewica proponuje tylko oszczędności we wszystkich rozdziałach z wyjątkiem Honwędów, tak aby budżet zyskiwał zrównoważony się bez niedoboru, co sprowadziłoby bardzo dotkliwie wykreslenia we wszystkich gałęziach służby publicznej przeszło 3 milionów ze szkoda państwa, a bez konieczności finansowej. Taki to jednak zwyczaj konstytucyjny, aby ze sprawy budżetowej robić główne pole walki stronnictw. Tego roku ten przy-

najmniej jest postęp, że członkowie komisji finansowej z lewicy wnieśli wotum mniejszości. Różnice zapatrywać na gospodarstwo finansowe robią się więc bardziej ujęte, a kredyt państwa nie będzie walką stronnictw narazony, gdyż pokazuje się, że lewica przynajmniej podniesienie się ogólnej zamożności i nie uważa położenia finansowego za rozpacze.

Z okoliczności rozpraw budżetowych p. Tisza zażądał złożenia rozporządzeń dotyczących reorganizacji Pogranicza. Wątpię, aby rząd był przeciwny przedstawieniu ich Izbie, gdyż będzie to niejako konstytucyjnym objawem w posiadanie Pogranicza Wojskowego. Do rozpraw nad wnioskiem p. Tiszy nie przyjdzie wszakże wcześniej, jak przy pozycyach budżetu odnoszących się do Pogranicza.

Minister oświaty i wyznań potwierdził statut organizacyjny prawowiernych Żydów Węgier i Siedmiogrodu. Tak więc Węgry mają odtąd dwie religijne organizacje żydowskie. Jedną reprezentowaną przez kancelaryj żydowską i kongres delegowanych z okręgów; druga prawowierna, która nie chce wyjść po za gminę i ściśle trzymanie się *Schulchan-Aruch*. Postęp co do tej kategorii opierającej się na ogóle niewykształconej ludności żydowskiej będzie ten przynajmniej, że część ta ludności będzie podana pod ogólne i określone normy. Kontrola rządowa bardzo słabo jednak jest zastrzeżona.

Hr. Andrassy wczoraj opuścił Peszt, rozstawszy się z urzędem z korporacjami mu podwładnymi i reprezentacją stolicy. Najczulsze pożegnanie było z ministerstwem Honwędów i komendą honwędzką. Były minister podniósł w swem przemówieniu, że stopień jaki piastuje w Honwędach, będzie jedynym węzłem urzędowym, jaki mu wolno zachować z krajem. Zasługi jego na tem polu są rzeczywiście niezrównane. Na ostatniej uczcie u p. Lonyaya, na której był obecny i hr. Andrassy, p. Ghyczy przywódcą wniósł toast na cześć hrabiego, „któremu po królu kraj najwięcej obowiązany za organizację i rozwój Honwędów”.

Hr. Andrassy przed wyjazdem złożył swój mandat poselski.

Poznań 1 grudnia.

W ostatnim liście pisałem, że tydzień ubiegły był tygodniem poświęconym tańcom i zabawie. Otóż nie tylko bawiąca się publiczność ale i reprezentacja nasza w Berlinie miała zajęcia, tylko, że w Berlinie był taniec z liberałami niemieckimi, a przewodził naszym poseł Niegolewski; inni, jakoto posłowie Zóltowski, Krzyżanowski zamknięciem dyskusji nie zostali przypuszczeni do udziału.

Reprezentacja nasza nie tylko głosowaniem, ale światłem przemówieniem posła Niegolewskiego, odparła, ile było w jej mocy, owo prawo *des suspects*, wniesione celem przesładowania, terroryzowania duchownych i kościoła katolickiego. Reprezentacja nasza zajęła w tej materii stanowisko wybitnie polsko-katolicko-ultramontanskie, jak to dziś moda jest nazywać. Obok miłości kościoła, która nie raz bezwiednie ale zawsze tkwi w każdym sercu polskim, prawdziwy patriotyzm każdego Polaka przejdzie jej później zawiędzie do obozu, który zowią ultramontanskim, bo katolicki. Ale chcielibyśmy się zapytać tych, co przed rokiem tyle skarg o najniebezpieczniejsze machinacje cisnęli na społeczeństwo nasze, przy pojawieniu się owych 4ch punktów, przez katolików jako program przyjętych. Kto miał rację? — czy przeciwnicy wujający, że to tylko dla dla rozdwojenia społeczeństwa punkta te postawiono; bo w parlamencie o polityce nie o religii się dyskutuje, czy też katolicy, co jasno wiedzieli, co zagraża i jaka burza się gotuje? Już widzieliśmy w sesji sejsu parlamentu, że główną dyskusję stanowiła część adresu z zapytaniem, czy zasada nieinterwencji jest słuszną — w czem zawarta była kwestya władzy świeckiej papieża. Dziś nowe prawo przeciw duchownym w parlamencie przyjęte, a zwłaszcza projekta praw nowych sejmowi pruskiemu przedłożone obejmują całą treść owych okrzykniętych 4ch punktów, o których to w parlamentach niby dysputowano nie miano.

Autórów i twórców ówczesnej opozycji przeciw 4ym punktom i programowi katolików musielibyśmy pomówić albo o brak dobrej wiary, albo o krótkie widzenie w polityce, niewłaściwe ludziom, którzy polityką chcą kierować. Kto tylko bowiem głębiej zapatrzy się na stosunki, jakie wypadki i rzeczywiste fakta codziennie stwierdzają, musi wiedzieć, że kwestye religijne są dziś głównymi, są przyczyną i podstawą wszystkich zdarzeń politycznych i prawodawczych; ci zaś tylko, co jasno to widzą i uznają, jasne stało stanowisko zająć umiej.

Paryż 29 listopada.

Sprawiedliwość ludzka zwyciężyła nad litością. Rossel, Ferré i sierżant Bourgeois, a ten ostatni nikomu nieznany, przypłacili życiem swoje czyny pod Komuną. Do ostatnich chwil publiczność sądziła, że przynajmniej ukłaskawienie Rossela zmniejszy ofiary tych okropnych 67 dni. Inaczej się stało. Komisya ukłaskawień osadziła, że karności wojskowa zupełnie we Francji zniknie, jeżeli kapitał na przechodzącego do powstania kara śmierci nie doścignie. Komisya zamknęła uszy na głos litości, i powodowała się tylko interesem państwa. Ponieważ fakt dokonany, zdaje nam się, że zbytecznie go roztrząsać. Chcę tylko zrobić niejakię uwagę, które uszły tutejszym dziennikom, opowiadającym wykonanie wczoraj wyroku w najniebezpieczniejszych okolicznościach. Najprzód uważam, że egzekucja nastąpiła szybko i bez wielkiej męki dla skazanych, którzy wszyscy trzej ponieśli śmierć z wielką stałością umysłów bez fanfanary. Rosselowi przynajmniej nie zatrąwano ostatnich chwil dotkliwą procedurą degradowania. Dalej pułkownik Merlin, ten sam, który wyrok wydał na skazanych, komentował naczelnie przy egzekucji, co właśnie w są-

dach wojennych jest zaletą. Ten, który skazał, wykonywa także wyrok. Rossel umarł odrazu. Żołnierze i wszystkie kule niemal wprost ugodziły w serce Ferrégo i Bourgeois trzeba było ugodzić z reweru, pierwszego chaspestem. Część oficerów pułku, w którym Rossel służył, salutowała go, gdy ten przed rozstrzelaniem obok nich przeszedł. Teraz, gdy rząd pokazał się nieubłagany przeciw Komunie, zobaczymy, jak sobie postąpi przeciw jenerałom, którzy Francji jeszcze więcej nieszczęść i ofiar przysporzyli. Są nawet wojskowi, którzy utrzymują, że rozstrzelanie Rossela da wiele do myślenia kapitulującym dowódczom, którzy tak haniebnie utworzyli bramy nieprzyjacielowi. Nie podobą się tu ogólnie, że *Bien public*, dziennik mający związki z Thiersem, chcąc ocenić popularność prezydenta rzecypospolitej, przedstawia wielkie usiłowania jego w komisji ukłaskawień i okropne położenie, w jakim się znajdował przymuszony podpisać wyroki. S. m Thiers zrzekł się przyjęcia ukłaskawienia, należącemu zwykle do szefa państwa, czy to monarchii czy rzecypospolitej, a teraz pozwala zwałać całą winę, całą niepopularność, na członków delegowanych przez zgromadzenie narodowe do wykonania prawa łaski. Dlaczegoż się zrzekł tego prawa? Takie postępowanie dziennika, gdyby, czego zresztą się nie spodziewamy, było z wiedzą Thiersa, byłoby co najmniej niełojalne. P. droż Thiersa do Rouen, gdzie był na weselu córki Pouyer-Quertiera, także nie było na czasie. Ale dosyć o tych nieszczęsnych chwilach.

Wybory odbyły w niedzielę do skompletowania rady municypalnej Paryża, wcale rządowi nie na rękę. Pokazały te wybory na nowo, że największą część mieszkańców Paryża więcej zbliża się do republikańskich radykałów, aniżeli do różowej partii republikańskiej przez rząd teraźniejszy. Na pięć wyborów, cztery wypadły radykalnie, nawet w dzielnicach zamieszkałych przez ludzi bogatych i wyższe mieszczaństwo, jak w Passy i w Quartier de la Monnaie. Piąty wybór nieodczynowany przez wybór głosów, niezawodnie da zwycięstwo radykałowi. Przez rezultat tych wyborów partya radykalna, która dotychczas na 80 radców municypalnych liczyła 38 członków, będzie w większości bo liczy 42 do 43 członków. Chociaż dotychczas rada municypalna pokazała wiele umiarkowania, i tylko sprawami miasta się zajmowała, kto wie atoli, czy w danym razie szczególnie po zniesieniu stanu obłączenia nie wyjdzie z zakresu swego działania. Dziś slyszałem, że merowie 20 okręgów (*arrondissement*) Paryża mają podać petycję do zgromadzenia narodowego o rychły powrót z Wersalu do Palais Bourbon, pałacu Izby. Zgromadzenie przyniesie Paryżowi napowrót tytuł stolicy na B. ze Narodzenie jako na gwiazdki. Kwestye mające być przełożone względem stanowczego urządzenia formy rządu i stanowiska zgromadzenia narodowego, stanowią, jak dziecinia zapewniają, część mezażu Thiersa przy otwarciu Izby w poniedziałek, na którym prezydent rzecypospolitej ciągle pracuje, i którego główna treść już od miesiąca muiej więcej przez dziennikarstwo traktowana. Propozycja odnawiania zgromadzenia narodowego już zjednala sobie opinie największej liczby dzienników. Nawet *Siecle* już się do tego projektu naklonił, chociaż należy do odroczenia skrajnej lewicy. Dziennik Gambetty obstaje przy żądaniu nowych wyborów do zgromadzenia, i nawet żąda ponownie podpisania petycji w tym sensie po całej Francji. Dzienniki *le Radical* i *Peuple Souverain* wtrują mu w tem zadaniu. *La Constitution* to samo: Ci sami, którzy w piątek zrobili demonstrację na korzyść całej raczy na niekorzyść Rossela, chcieli dziś, jak wieczorne dzienniki głosią, zrobić demonstrację na cmentarzu Montparnasse na pogrzebie rozstrzelanego. Oficer Rossela, człowiek bardzo godny, nie chciał u słuchać instygatorów demonstracji, i ciało Rossela przeniesionem będzie do Nimes do grobu familijnego.

Od początku przyszłego miesiąca *Monitor* Dalloza ma na nowo zająć miejsce dziennika urzędowego zamiast *Journal officiel* Wittersheima, założonego przez Rouhera.

Królowa Izabella chciała przepędzić zimę w Pau, i zażądała od rządu pozwolenia pobytu w tem mieście. Rząd odmówił pozwolenia z powodu bliskości granicy hiszpańskiej.

Rzym 28 listopada.

W nieobecności waszego zwykłego korespondenta, przesyłam wam kilka słów o dniu wczorajszym. Dzień ten otwarcia parlamentu włoskiego w stolicy Papieżów, ma według przewidywań ludzkich uwięzić ówłach przemocą wniesiony i zaborem dokonany. Pozostanie też na zawsze zapisany w historii największych politycznych zamachów.

Wobec przygotowań do tej uroczystości komuś nieprzychylnemu na myśl czarne przeczuć, że się dotknęło kościoła, że aby dojść do tego, co w tej chwili się odbywa, zdeptano najświętsze prawa, zgwałcono najwyższe zasady. Inaczej kłóży nie był przyklasknąć i niepodzielić owych narodowych uniesień, owej miłości ojczyzny! Ale nosiła ta uroczystość pierwotną znaną, która nie dała pomyśleć o trwałości tego dzieła zjednoczenia. Rzecz dziwna, że pomimo tak różnych przekonań i usposobień, mało kto przypuszczał na chwilę, żeby to co się działo, miało być stanowcze.

Uroczystość otwarcia parlamentu odbyła się o 11ej. Król w towarzysztwie swego syna, w orszaku całego dworu, przebył drogę z Kwiryna do *Monte Citorio*, gdzie izba deputowanych. Ulice były przybrane w chorągwie, draperye, w kwiaty, nareszcie w maszy z herbami Włoch i wszystkich prowincji, przepięknie ciekawą publicznością, wojskiem złożonym z piechoty i kawalerii. W ogóle entuzjazm był mierny, pozdrowienia i wiwaty rzadkie; doszedł jednak do szczytu, gdy król wszedł do sali, a zwłaszcza, gdy wyrzekł pierwsze słowa

swój mowy: „Dzieło jest skończone.“ Pomimo-
nie nasuwało się, jakby w przeciwieństwie: *consum-
matum est*.

Co się tyczy orszaku, ten nie był dość wspania-
ły dla Rzymian, którzy jak wiecie, do niesły-
chanego przepychu przy uroczystościach są przy-
zwyczajeni. Powozy parokonne, z dwoma pikierami
wiozły rodzinę królewską, sam król był w powozie
zamkniętym parokonnym, z trzema służącymi z tyłu.
Wyglądano, jak mi się zdawało, czegoś wspania-
łego przy tej uroczystości tak wielkiej.

Mowy powtarzały wam nie będą, bo ja daw-
no zapewne już znać z dzienników. Przedstawie-
cie dyplomatyczni mocarstw przybyli z Florencji
na ten obchód, wiem atoli z pewnością, że rząd
włoski wiele był niezadowolony z powodu, że byli
to prawie wszyscy tylko pełnomocnicy, propositu
chargés d'affaires. Wieczór iluminacyjny. Opisując ją
także nie mam powodu, wiecie, jakie Rzym miewa
iluminacje, a dość powiedzieć, że ta była wspania-
ła. Czas był przepyszny i to pomimo deszczu,
którymś mieli wili. Mówiono mi, i pominąć te-
go nie chcę, o ogromnej gwiazdzie, która się ukaza-
ła w chwili wyjścia z Izby. Naturalnie cała lud-
ność zaczęła wołać: *stella d'Italia*. Ja jej nie wi-
działem, ale osoba z usposobieniem włoskiem, a
wiecie co to ma w Rzymie znaczyć, zapewniała
mnie, że była to istotnie ta gwiazda, która się w
jasny dzień ukazuje co lat sześćdziesiąt, a tra-
fiła się z umysłu przy przypadkiem, że otwarcie parla-
mentu zapowiedziane było na dzień właśnie dobrze
znany astronomom, jako epoka ukazania się tej gwiaz-
dy. Nie dziwiłoby mnie, gdyby wrażenie, jakie spra-
wiła wchodziło w rachubę. Powieściabym, że to
całkiem rzekłoby, bo jak wiecie wszyscy tu,
i ci i tamci zwykli się oglądać na jakieś nadzwyczaj-
ne zjawiska.

Podczas otwarcia Izby wiele Rzymian i cudzo-
ziemców, a w liczbie tych ostatnich był nawet pro-
testant, zgromadziło się w Watykanie. Papież miał
prześliczną mowę w odpowiedzi na kilka adresów,
które mu przedłożono. Sam wzruszony do łez,
nie dziw, że rozczulił wszystkich. Podczas gdy król
mówił o zgodzie o tak zwanej koncyliacji, Ojciec
S. rzekł: „między kłamek a prawdą, między cie-
mnotą a światłem nie może być zgody.“ Przy końcu
mowy wznieśliśmy na górę chustki i zagrmiały
głos: niech żyje! Ojciec S. zakrył twarz rękoma
i zapłakał. Byli tacy, co od trzydziestu lat
słyszeli przemawiających Papieża, a wznegli mi
z niesłychanym wzruszeniem, że nigdy takiego
uczucia nie doznali, jak w owej chwili. Zgoda nie
było nikogo, co by nie był przejęty sprzecznicią,
jaka dnia tego najobojętniejszy nawet uderzała
i uderzać musiała, między strojem, radością, ilu-
minacją w Rzymie — a żałobą w Watykanie.

Kraków 5 grudnia. Ministerium wyznań i
oświecenia mianowało pod d. 19 listopada Dra Jó-
zefa Oczipawskiego nadzwyczajnego profesora
 nauk administracyjnych i encyklopedii nauk
politycznych przy Uniwersytecie Jagiellońskim, o-
raz Dra Mieczysława Bochenka, docenta i as-
tępcę profesora ustawodawstwa skarbowego przy
tymże Uniwersytecie, członkami komisji egzamina-
cyjnej w Krakowie dla egzaminów teoretycznych
rządowych z oddziału nauk politycznych.

Wiedeń 4 grudnia. Od 30 października t. j.
od chwili ogłoszenia drugiego reskryptu cesar-
skiego do sejmiku czeskiego, w którym niejako od-
wołano reskrypt cesarski z 12 września uznający
prawa polityczne Czech, dzienniki czeskie robią
ustawicznie wycieczki przeciw rządowi, i korzysta-
ją z każdej okoliczności, aby podniecać nienawiść
ludu do rządu, przeciwstawiając zawsze temu
ostatniemu Koronę, której się należy część i mi-
łość ze strony Czechów, bo Korona uznaje prawa
czeskie i przyrzeka zatwierdzić je przysięgą ko-
ronacyjną. Pod pozorem więc radości z uznania
tych praw, powtarzają dzienniki czeskie od czasu
do czasu reskrypt cesarski z 12 września r. b.,
zawsze na wstępie, zestawiając obok niego reskrypt
z 30 października b. r. Nominacja nowego gabi-
netu, przeznaczenie f.m.p. Kollera na namiestnika
w Czechach, dały także powód dziennikom
czeskim do namietnych artykułów. Obecnie podnie-
cają one agitację wyborczą do najwyższego stop-
nia, i potęgają wzajemną między Niemcami a
Czechami nienawiść. Sytuację obecną w Czechach
najlepiej określił jeden ze starostów powiatowych
w akcie urzędowym. Dzienniki czeskie otrzymały
bowiem od rąk okólnik zastępcy namiestnika w
Czechach Riegershofena wystosowany do starostów
powiatowych, wzywający tychże, aby donosili na
namiestnictwu, czy i w jakim rozmiarze w ich po-
wiatach rozszerzają Czesi reskrypt cesarski z 12go
września w wydaniu odozobnem, czy rzeczywście
takowy białe rozszerzają w lokalach publicznych
i jakie wrażenie rozpowszechnianie to robi na lu-
dności. Gdyby zaś miano zamiar rozszerzać tenże
reskrypt w szkołach, aby tego pod żadnym wzglę-
dem nie dopuszczali. Ponieważ zaś doszło do wia-
domości namiestnictwa, iż w okolicach czeskich
w miejscach publicznych usuwają lub zniewają
portret cesarza, poleca przeto starostom rozpocząć
z urzędu dochodzenie. W skutek tego starostowie
czyniąc poleceniu zadość, nadesłali do namiestni-
ctwa swoje spostrzeżenia; jedno z takich pilne do-
stało się znowu do rąk dzienników czeskich; po-
niważ akt ten urzędowy przedstawia dokładnie
obecną stan rzeczy w Czechach podajemy kilka
ustępów z niego. Oto co pisze starosta z Młodego
Bolesława: „W odpowiedzi na okólnik z 24 listo-
pada b. r. wyznał niestety muszę, iż według mo-
ich informacji, wysłano niezmierną ilość egzem-
plarzy wspomnianego reskryptu w wydaniu odo-
zobnem z Pragi, częścią pocztą, częścią przez osoby
prywatne i księgarnie do różnych powiatów, gdzie
je wszędzie w domach prywatnych i publicznych
lokalach w ramach za szkłem rozwieszano... Czy
je w szkołach myślą rozwiesić, tego dotychczas
sprawdzić nie mogłem, mimo to już z góry suro-
wo wydałem zakaz...“

Co się tyczy wrażenia, jakie to rozszerzanie
sobą pociąga, nie mogę twierdzić, aby ono było
przychylnie dla rządu i Korony. Lecz nie da się
to odnieść bezwzględnie do rozszerzania tego re-
skryptu. Już w chwili kiedy znany był reskrypt z
30 października, a zdanie ludności w skutek poro-
wania go z reskryptem z 12 września ustaliło
się, trudno było nie spostrzedz, że uszanowanie
ludu względem Korony nader się zmniejszyło. Obe-
nie opinia publiczna pod tym względem tak jest
bezwzględna, że nawet w najniższych warstwach
ludu, na ulicach i w miejscach publicznych, dają
się słyszeć mowy i zdania, przeciw którym wy-
padołyby ustawy jak najsurowsiej postąpić,
gdyby względy polityczne nie nakazywały zupeł-

nie takowych ignorować. Klasy inteligentne ludności
znoszą pokonanie opozycji prawno-politycznej z
obojętnością tak uderzającą, i czasami wyrażają
się tak satyrycznie, że słuszenie obawiać się trze-
ba, iż przywódcy stronnictwa narodowego pocią-
gnąć mogą lud do czynności, których celu osta-
tecznego trudno dzisiaj zbadać.

Znana silna organizacja stronnictwa narodowego,
ściśle związek wszystkich klas, od najwyższej szla-
chty aż do ostatniego wyrobniaka, dalej silna pod-
stawa, którą stronnictwo to zdaje się widzieć w
elaboratach sejmiku ostatniej sesji, nadają mu tak-
ką siłę i niestety taką zarazem stanowczość, że
wskazki surowe wystąpienie w tych okoliczno-
ściach byłoby w stanie tylko lud bardzo podrażnić
a nie osiągnęłyby się przez to pożądanego celu.

Z tego powodu nigdy stanowisko władz polity-
cznych nie było trudniejsze, jak obecnie. Mimo
to gotów jestem każdej chwili spełnić rozporzą-
dzenia c. k. namiestnictwa punktualnie i o ile mo-
żności utrzymać je w mocy obowiązującej.

Nowo mianowanym namiestnikiem w Czechach
bar. Koller wydał także okólnik do wszystkich
starostów. Okólnik ten brzmi:

Panie C. K. Starosto!

Jego Ces. i Król. Apost. Mość raczył mnie Naj-
wyższym postanowieniem z 26 listopada b. r. mia-
nować namiestnikiem w królestwie Czeskim.
Obejmując z dniem dzisiejszym ten urząd, upra-
szam p. starostę, abyś mi popierał w jego pro-
wadzeniu wiernem i gorliwym spełnianiem ob-
owiązków. Trudność obecnego położenia wymaga
ze strony władz politycznych największego poświęce-
nia i wielkiej gotowości w wypełnianiu służby ce-
sarskiej.

Licząc z całą pewnością na to, że p. starosta
będziesz zawsze pamiętał o tej konieczności, i sta-
rać się będziesz o to, aby wszystkie panny podle-
gające władze przejęte były najżywszą gorliwością
w służbie. Jak z jednej strony chodzi mi szcze-
gólniej o bezstronne urzędowanie w każdym kie-
runku, tak z drugiej strony z całą stanowczością
położyć muszę nacisk na niezbędną konieczność,
zapewnienia obowiązującym ustawom i przepisom,
zawsze i wszędzie poszanowania i ścisłego postu-
powania.

Przełożeni urzędów zawsze znajdą mnie gotowym
do zrobienia wszystkiego, co tylko w jakikolwiek
sposób mogłoby ułatwić rozwiązanie poruczonego
im zadania.

Oczekuję jak najspieszniejszej wiadomości o
wszystkich ważniejszych wypadkach; upraszam je-
dnak usilnie pana starostę, aby mnie stałe zawi-
adzał w raportach do mojej osoby adresowanych
i przezmienie samego tylko otworzyć się mających,
o wszelkich do materyalnych i duchowych intere-
sów ludności odnoszących się kwestjach ważniej-
szych i o odnośnych życzeniach.

Praga 30 listopada 1871.

Baron Koller.

Królestwo Polskie.

Gołos w swej zaciekłości przeciw Polakom i w
usławianiu co rychlejszego zastąpienia władz są-
dowych w Królestwie przez instytucje moskiew-
skie, z rosyjskim językiem urzędowym i z Rosya-
nami jako urzędnikami, posunął się tak daleko,
że odważył się zdennoczyć fałszywie IX. departa-
ment rządzącego senatu o stronne wydawanie
wyroków ze stanowiska patryotycznego polskiego.
Podobny atak na wszelką inną instytucję wszę-
dzie pociągający za sobą proces karny; ale ponie-
waż *Gołos* uczynił napad na władzę urzędową po
polsku i złożoną z urzędników Polaków uszło mu to
do płazmi i jedynie *Dziennik Warszawski* protestuje
przeciw prawdziwości twierdzenia i wykazuje, że
wyrok wypadł wprawdzie wbrew wnioskowi proku-
ratora, ale nie na korzyść emigranta politycznego,
ani też w senacie nie było żadnej mowy, któraby
zachęcała do odstąpienia prawa ze stanowiska pa-
tryotycznego, już dla tego samego; że według spo-
sobu sążenia w senacie mimo żadnych nie bywa,
tylko rozbiiera się sprawy na podstawie przedło-
żonych aktów. Sprostowanie *Dziennika* jest urzę-
dowe.

Wówczas jednak, gdy kłamstwa i podejrzenia
Gołosu nie odnoszą się do wyższych sfer urzędowych,
może on bezkarnie rzucać pociski na Polaków;
zdradzające prawdziwie tygrysią zapamiętałość.

Dziennik ten utrzymuje, że nominacja Andra-
sego miała sprawić jakieś silne wrażenie na miesz-
kańcach Warszawy. W kawiarniach toczono żywe
rozprawy, czy wszystkich świećli blaskiem ju-
trzenki, ręce zacieraano z radości, prowadzono ro-
mowy tajemnicze; a to wszystko jakoby dla tego,
że spodziewają się wojny z Rosją, gdyż Węgry
równie z Polakami nienawidzą Moskali, a wspólna
nienawiść zapewnia udział się sprawy. Gdzie ko-
respondent *Gołosu* podслушаł podobne zdania, bo
przecież jemu zapewne nikt się nie zwierzał? Oto
w cukierniach, które są dla niego dogodnym pun-
ktem do obserwacji, szkoda tylko, iż widocznie
przybywa tam w stanie nie trzeźwym i to sprawia,
że zawsze słyszy i widzi to czego nikt inny dosłu-
chać się ani dopatrzyć nie może. Nałóg ten nie-
winnym musi być wszakże praktykowanym przez
samą redakcję, zapewne z patryotyzmu i dla doda-
nia animusza artykułowi, skoro dozwala ją kore-
spondentowi czynić uwagi, że strzelania do celu
młodzież warszawska uczy się dla nabrania wpra-
wy na przypadek wojny, że mające być założone
towarzystwo gimnastyczne w Warszawie rozwija-
ją zrzeczność, siłę, śmiałość i zdrowie jest nader
niebezpieczne dla państwa. Węć dla tego, że *Go-
łos* lęka się niby własnego cienia, a chciałby wi-
dzieć Polaków pozbawionych nawet zdrowia dla
tego ma być niewolno używać gimnastyki i strze-
lać do celu? Co to za wniosła pedagogiczna za-
sada!

— W tym samym numerze, w którym *Dziennik
Warszawski* odpiara denuncjację *Gołosu*, tłoma-
czy on powód zabronienia dalszych operacji 27
towarzystwom ubezpieczeń zagranicznych, które
zostały zamknięte w Warszawie li tylko z powodu
nieodpowiedzialności przepisanych formalności i nie
złożenia wymaganej kaucji 50,000 rubli. Zdaje się
wszakże, iż to zadośćuczynieniu przepisom zam-
knięte towarzystwa otrzymują znowu pozwolenie
na prowadzenie swej działalności, a rzecz ta ob-
chodzi również krakowskie Towarzystwo ubezpie-
czeń pomieszczone w liczbie tych, których dalsze
operacje zostały zapewne chwilowo wstrzy-
mane.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 5 grudnia. Wczoraj na korzyść Stowa-
rzyszenia bratniej pomocy uczniów uniwersytetu odbył
się pierwszy w tym roku publiczny odczyt w sali To-

warzystwa naukowego. Profesor Józef Szujński obrał
sobie za przedmiot pielgrzymkę Ottona III do grobu
Świętego Wojciecha w Gnieźnie. Prelegent po krótkim wstę-
pie o pomażającej się z rokiem każdym potrzebie rze-
czenia w pomoc obłądzonej młodzieży w naszym mie-
ście, które coraz bardziej staje się miastem szkolem,
naskiakiwał obraz położenia Europy dziesięć wieków
wstecz, w IX i X stuleciu. W kilku, rzecz by można,
pociągach podał nam główne kontury tego obrazu spo-
łeczno-cywilizacyjnego, niedosć jeszcze chrześcijaństwu
z stanu barbarzyństwa wyrwanych narodów. Już kilka
wieków przeszło od wędrówek ludów, a jednak panuje
jeszcze pewna surowość, dzikość w obyczajach i życiu.
Sam kościół przebywszy wieki przesładowania a nastę-
pnie zwycięstwa, zdaje się ulegać pod wpływem przy-
gniatającej ciemnoty i barbarzyństwa. Lecz nie, on
niebawem podźwignie, rozjaśni, uczuci te społeczeństwa
na pół dzikie. Już tworzą się opactwa, jak w Kluni-
ku, z których ma błysnąć światło, już zakonnicy
podnoszą myśl trzeźdniczego rozejmu, w ciągu którego
walki rycerzy ustają. Już przygotowuje się w łonie
kościół wielka epoka zwycięstwa i potęgi, która
ma zabić z Grzegorzem VII. Dzikie obyczaje rycer-
stwa i książąt zlagodzą już kobiety, a kilka z nich,
jak kroniki świadczą, odznacza się zamilowaniem na-
uk. Koniec X wieku, na który przypada owa piel-
grzymka, zawsze jeszcze tak zachmurzony, iż powse-
chnie się spodziewano, że z rokiem 1000 przyniesie
koniec światu.

Polska od lat kilkudziesięciu zaledwie przyjmująca
światło Ewangelii i tem samem po raz pierwszy zapi-
sana w rocznikach dzieł, okoloną była wielkim pań-
stwem tworzącym się cesarstwo Niemiecko-Rzymskie-
go. Książęta saski podejmują myśl Karola Węga. Na
tronie dziada Ottona I, zasiada młodzieniec Otto
III. Postać to jeszcze przejściowa, łączy się w niej
bowiem dzikość i surowość dawnego obyczaju z głę-
boką religijnością i wielkimi myślami polityczno-re-
ligijnymi. Sam w liście do swego przyjaciela Gerberta
biskupa z Reims wyraża go: „aby w nim karcił od-
wijającą się chłopską naturę saską, a budził ducha Ka-
rola Węga na dnie w pierś jego tkwiącego.“ Naucz-
cielem Ottona był nasz Sty Wojciech z rodu Sławi-
ków. Przyjaciel Ottona Gerbert, opuszcza biskupstwo
w Reims, zostaje arcybiskupem raweńskim, a wreszcie
papięciem Sylwestrem II. Do Rzymu przeto najpierw
wybiera się Otto III w r. 999. Był tam podówczas
zebrany synod kościelny. Otto w Rzymie pod wpły-
wem przyjaciela papięza przejmując się dwoma wiel-
kimi ideami, przeprowadzeniem niepodległości kościo-
ła i przywróceniem cesarstwa Rzymskiego. To jakby
światło i siła, tylko światło duchowne. Z temi my-
śłami i planami powraca do Niemiec, dwór swój urzą-
dza wzorem rzymskich cesarzy, sam przywdziewa togę
i płaszcz imperatora. Wszystko to roznica pewną nie-
chęć w rycerstwie niemieckim i w duchowieństwie
wyższym, które poniekąd chciało zachować pewną nie-
zawisłość od Rzymu. Podczas pobytu cesarza w Rzy-
mie odbyła się tam kanonizacja świętego męczennika,
dawnego nauczyciela Ottona, naszego apostoła Ś. Wo-
jciecha. Po powrocie swoim przedsięwzięcie w r. 1000
Otto pielgrzymkę do Gniezna.

Prelegent odczytał dwa jej opisy, nader różne, sta-
nowiące jedynie źródło: współczesnego Dytmaro-
mębskiego i o wiek późniejszego naszego Gallusa.

Dytmar przygląda się temu ze stanowiska niemiec-
kiego, gorszy się uczuciem Bolesława Chrobrego, od-
wiedzinami cesarskimi; jeszcze ojciec Bolesława nie
miał usiąść ani wejść w płaszcz do domu margra-
fów niemieckich. Gorszy się zwłaszcza ustanowieniem
arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, niepodległego już ar-
cybiskupowi magdeburskiemu, i pociesza się tylko, że
biskupstwo poznańskie pozostało jeszcze pod władzą
Magdeburga.

Gallus opowiadający z tradycji, maluje świetność
przyjścia, wylicza niesłychane dary przez Bolesława
Chrobrego Cesarzowi i jego drużynie ofiarowane, wre-
szcie mówi o owym wypadku, że Cesarz zdjąwszy ko-
ronę z głowy swej, uwiędził ją na skronie Bolesława.
Prelegent dostrzega w całej tej pielgrzymce i odwie-
dzinach przeprowadzenie jednej z tych myśli wy-
niesionych z Rzymu, z pogadanką z Sylwestrem II,
dążność wyższą, szlachetniejszą od tej, jaką się rycer-
stwo i margrafowie niemieccy wobec Polski odznaczali.
Otto nie chciał przeprowadzić tylko podobów i roz-
szerzenia germanizacji, ale dążył do zajęcia stanowiska
zwierzchniego, stanowiska Cesarza Rzymskiego. Pod
tym względem oceniamy go odmiennie dzisiejsi hi-
storycy, jedni nazywając jego plany szczytnymi, inni
wierni stanowisku Dytmara, widzą w nim odstępek inte-
resów niemieckich i zowią te plany błaźnizmem (*Narr-
heiten*).

Prelekcja p. Szujńskiego dorzuciła nowe światło kry-
tyczne do tego faktu, który w pięknym obrazie Szaj-
nochy: „*Bolesław Chrobry*“ tak plastycznie został
przedstawiony.

Hr. Aleksander Przezdziecki będzie miał ju-
trowo w południe w sali ratuszowej odczyt na korzy-
ść uczniów szkoły sztuk pięknych. Za przedmiot wykładu
obrał sobie prelegent królową Elżbietę z Vgo tomu
dzieła swego o Jagiellonkach, przyczem wystawione
będą: tryptykowy ołtarz domowy Zofii Jagiellonki, por-
tret oryginalne Zygmunta Augusta i Katarzyny jego
żony, oraz rysunek grobowca Izabelli Jagiellonki, kró-
lowej Węgierskiej.

Dr. Gustaw Roszkowski, docent uniwersytetu,
będzie miał jutro we środę o godz. 6ej wieczór w sali
Towarzystwa naukowego wykład publiczny na korzyść
Towarzystwa wzajemnej pomocy uczniów uniwersytetu.
Przedmiotem wykładu są doktryny socjalizmu i komu-
nizmu.

Proszeni jesteśmy o ogłoszenie następujące:
Otrzymałem od prawdziwego przyjaciela oświaty i
miłośnika szkół, którego nazwiska wymienić nie mogę,
kwotę 215 złr. na cele Krakowskiego Towarzystwa pe-
dagogicznego, na wsparcie nauczycieli i ubogich uczniów.
Kraków 5 grudnia 1871

Marceli Studziński

Inspektor okręg. szkół ludowych.

Jutro wieczór przedstawiano będzie jeszcze raz
w lokalu towarzystwa muzycznego „Muza“ operetka
„Noceleg w Apeninach“.

Przybyły na Wystawę sztuk pięknych: Konstan-
tyn Macewicz we Lwowie pięć akwrel i obraz
Saturnina Świerzyńskiego Widok wnętrza kaplicy
Lipskich w katedrze na Wawelu.

Dr. Władysław Bylicki krakowianin, otrzymał
wczoraj w tutejszym Uniwersytecie stopień magistra po-
lnoźnictwa.

Wczoraj wieczorem przejechała tędy z Wiednia
z powrotem do Lwowa p. Namiestnikowa hr. Golu-
chowska.

Dziennik Polski powtórzywszy artykuł z *Pe-
ster Lloyd*a, o którym pisaliśmy wczoraj, dodaje ze
swej strony: „Z tego, jak się zdaje, jedynie dotąd au-
tentycznego przedstawienia rzeczy, widać, jak to komi-
syja delegacja mądrze i rozumnie przestrzegała intere-
sów polskich!“ Dzienniki centralistyczne wiedeńskie,
jak *N. fr. Presse*, powtórzyły fałszywe doniesienie węg-
ierskiego organu, pod tym tytułem porem, że „coś
nowego opowiada.“ *Dziennik Polski* we Lwowie

widzi w tym podobnym artykule „jedynie dotąd a u-
tentyczne przedstawienie rzeczy.“ Co tu jest auten-
tycznego, to dążność *Dziennika* do oczerzniania swych
rodaków przed obcymi.

Dziś wyszły grudniowy zeszyt *Przeglądu Pol-
skiego*, i zawiera: „Dworzanin Górnickiego“, przez
St. Tarnowskiego; — „Studium nad polityką węg-
erską ostatniego dwulecia“, przez Władysława Golem-
berskiego; — „Notatki podróżne“, przez Henryka
Lisickiego; — „Posiedzenie Towarzystwa naukowego
krakowskiego w sprawie przyszłej Akademii“, przez
J. Szujńskiego; — Przegląd polityczny, przez Stan.
Kozmiana; — Teatr.

W listopadzie organa krakowskiej dyrekcji po-
licji aresztowały 492 osób. Z tych oddano sądom
cywilno-karnym 100, a mianowicie: za gwałt pu-
bliczny 4, za dzieciobójstwo 1, za kradzież 70, za
spienienie 4, za oszustwo 2, za obrazę straż
10, za pobicie, skałeczenie i inne uszkodzenie ciała 8,
za złośliwe uszkodzenie cudzej własności 1. Oddano
magistrowi m. Krakowa za żebranie, brak zatrudnie-
nia, brak miejsca pobytu, niemoralne życie, zbiegnię-
cie z terminu i z domu przytulku itd. 157. W szpi-
taln umieszczono nierządnie 8. Ukaran zaś policyjnie za
włóczęgostwo, pijaństwo, ekscesa itd. 174. Nadto po-
ciągnięto do odpowiedzialności 67 osób, a mianowicie:
za przewinienia w służbie 32, za przekroczenie przepi-
sów dorózkarskich 9, za spieszność i nieostrożną jazdę 4,
za pozostawienie koni bez dozoru 7, za samowładne
zatrzymanie cudzej własności 1, za przekroczenie prze-
pisów meldunkowych 6, za otwarcie szynków w godzi-
nisch niedozwolonych 6, za utrzymywanie muzyki bez
pozwolenia 2, za wylanie wody z okna 1, za tamowa-
nie przejścia na chodniku 1.

P. Bogumiliowi Bohmowi, właścicielowi Janowic
w powiecie Wielickim, skradziono d. 1go b. m. przed
świtem z wózka w przejeździe z Podgórze do dworca ko-
lei żelaznej skórzany kufer podróżny i torbę z odzie-
żą wartości 120 złr. Podejrzanie padło na dwóch zna-
nych złodziei Izaka Sandsteina i Berysa Treibicha,
gdzie widziano ich w mostu podgórskiego o tej niezwy-
klej porze. Przytrzymał ich, i okazało się, że skra-
dzone rzeczy ukryły w szopie domu pod L. 279 na
Kazimierz, należące do piekarsza Szachy Schneidausa,
z którego tylko wiedza nastąpić mogła. Z rzeczy skra-
dzionych brakuje tylko kufra i torby podróżnej.

Strażnik policyjny przytrzymał onegdaj Maryannę
Morawównę, z Grabia w pow. Wielickim, służącą w
karczmie murowanej za rogatką Mogiła, gdy sprzeda-
wała na Podbrzeziu Feigla Markheimowej płóciennice,
mającej kram z płótnem przy jatkach rzemieślników pod
Dominikanami, zegarek srebrny ankrowy za złr. 3, któ-
ry, jak się okazało, skradzionym był w pomienionej
karczmie szewcowi Malinowskiemu.

Wczoraj przywieziono do aresztu policyjnego
krawczyka Wincentego Staneckiego, który bez zatra-
dzenia i mieszkania, znalazł jedno i drugie w szynku.
Leżał on pijany na Kazimierz na ulicy zupełnie bez-
przytomny.

„Ministerium długo nie potrwa“ — wyraził się
temi dźwiękami w Wiedniu pewien dowiepnisi. „Dla czego?
czy Pan nie ufaz obecnym ministrom?“ — zapytano,
„Alc“ — odparł — ja przecież nie mówię o dzisie-
szym, lecz o następnym gabinecie.“

W niedzielę, to jest 3go b. m. w Potulicach w
Bydgoskim skończył żywot jedna z najstarszych ma-
tron polskich Zofia z hr. Kossowskich hr. Wielopolska
wdowa po sp. Ignacym hr. Wielopolskim właścicielu
dóbr Botrke, Piaskowa skała itd.

Zeszyt 23ci *Przeglądu Lwowskiego* mieści
w sobie: Dalszy ciąg rozprawy „Czy Jezuiti zgubili
Polskę?“ — Trzeci list O. Hieronima Kajsiwicza z
za Atlantyki; — „Kalejdoskop“ przez Berlicza
Sasa; — „Lamartine“, studium literackie przez Adama
Krechowickiego (dok.); — Przegląd literatury
historycznej (Tom VI Rocznik Tow. nauk. poznańskiego)
(dok.); — Korespondencya z Berlina; — Dwutygodnik
polityczny; — Kronika.

Nr 334 *Kłosoś* zawiera: „Bratanki“ powieść z
podania początku XVIII wieku, przez J. I. Kraszew-
skiego (ciąg dalszy); — „Andrzej Batory“ przez K. Wł.
Wójcickiego (z ryciną); — „Korespondencya“ (Ko-
penhaga); — „Congressowiana“ przez J. I. Kraszew-
skiego; — „Habia Horn“, trajedia w 5 aktach Jó-
zefa Weillera, przekład Ed. L. (c. d.); — „Twardowski
czarnoksięznik“ przez K. Wł. Wójcickiego (dok.)
(z 4 rycinami); — „Sztuki piękne“ przez Aleksandra
Lessera; — „Listy T. T. J. (listopad); — „Niewiasty
Gethego“ przez F. H. L. (z ryciną); — „Pokłosie“
przez Edwarda Lubowskiego; — „Rodzina Hohensteinów“
romans Fryderyka Spielhagena przełożył J. Pracki
(ciąg dalszy); — „Wiadomości z pola literatury i sztuki“;
— „Przegląd polityczny“.

W sobotę powiesił się we Lwowie kancelista
magistratu tamecznego Wilhelm Müller w bibliotece, zo-
stawiając żonę i dwoje dzieci. Przyczyną samobójstwa
miał być obawa przed pociąganiem do odpowiedzial-
ności z powodu przeniewierstwa.

Lwów 4 grudnia.

(E.) W sprawie rękawa fundacji skarbkowskiej z
p. Milaszewskim mgę donieść co następuje: Wzwayany
kategorycznie, ażeby w jak najkrótszym czasie prze-
łożył swe wnioski co do zmiany kontraktu, podał p.
Milaszewski do Rady administracyjnej fundacji hr. Skar-
bka pismo, w którym zapatrywanie się swoje na tę spr-
wę wyświeca.

Ze znieśieniem przywileju teatralnego, powiada, wsta-
pił w życie dwie zasadnicze okoliczności, do których
kontrakt o teatr polski w lutym 1870 zawarły, w obe-
cnej swej osobie zastosowany być nie może, a mia-
nowicie nastąpiło najpierw znieśienie wyłącznego
prawa dawania polskich przedstawień, a powtóre uwol-
nienie od obowiązku dawania 255 przedstawień nie-
mieckich. Co do pierwszej okoliczności, kontrakt nie-
gdy nie stanowi, gdyż wówczas nikt nie przypuszczał,
aby owa wyłączność mogła być zniesiona; obie stro-
ny zaś zawierając go, miały na oku (zdaniem p. Mi-
laszewskiego) wyłączne tylko prawo. Druga okoliczność
przewidziana jest w § 32 kontraktu, lecz tylko części-
owo, ponieważ i postanowienia tego § odnoszą się (zda-
niem p. Milaszewskiego) tylko do uzyskania większej
liczby dni dla przedstawień polskich i zmodyfikowania
kontraktu co do tych dni, które po straceniu dai liczbę
110 przenoszonych, do dyspozycji fundacji pozostały.

To mając na uwadze, uznaje p. Milaszewski potrzebę
załatwienia tej sprawy w tych dwóch kierunkach. Za
najprostszy środek podaje oddanie mu i reszty dni ro-
ku, po straceniu 110 już teraz na przedstawienia pol-
skie przeznaczonych, wraz z prawem używania garde-
roby, biblioteki, inwentarza i t. d., przyczem Rada ad-
ministracyjna miałaby prawo oznaczenia ilości dni przed-
stawień polskich.

Pod względem finansowym proponuje p. Milaszewski
co następuje: Według dotychczasowego stanu rzeczy
dyrektor sceny polskiej obowiązany jest ponieść 1/3 część
wydatków na orkiestrę, personal, maszynistów itp. Po
zniesieniu teatru niemieckiego przypadłoby więc 2/3
części tych wydatków na fundację skarbkowską. Oboję-
p. Milaszewski oświadcza gotowość przyjęcia na siebie
obowiązku dawania w połowie dni roku przedstawień

polskich i ponoszenia połowy tego etatu, (który na 4
lata ma wynosić 39,387 złr.) Drugą zaś połowę mia-
łaby fundacja p. Milaszewskiemu jako odszkodowanie
wypłacić. Kwoty tej obiecuje p. Milaszewski użyć na
podniesienie teatru polskiego przez sprowadzenie ar-
tystów i oddanie kierownictwa artystycznego w ręce
hr. Aleksandra Fredry hr. Łączyńskiego i hr. Leopolda
Starzeńskiego, którzy mieli oświadczyć gotowość do
przyjęcia tego kierownictwa.

Jak już donosiłem, wezwano p. Milaszewskiego rów-
nież, aby podał warunki, pod którymi gotów byłby
zrzec się dalszego przedsiębiorstwa sceny polskiej i u-
stąpić już od Wielkiejnicy 1872 r. Co do tej kwestii
p. Milaszewski wcale się nie oświadczył; dał tylko u-
czuć, iż taką propozycję uważałby za uwłaczającą so-
bie. W końcu oświadczył, iż wniosków swoich nie u-
waża za ostateczne i gotów w tej mierze w bliz-
sząć się układy.

Dziś wieczór ma się odbyć pierwsze

Księgarnia i Wydawnictwo dzieł WŁADYSŁAWA JAWORSKIEGO w KRAKOWIE,

zawiadamia Szanownych Prenumeratorów, że wyszedł pierwszy **PSAŁTE-RZA**, z komentarzem ks. Franciszka Pawłowskiego, Scholastyka Przemyskiego. Prenumerata złożona jednorazowo na całe dzieło składające się z trzech tomów wynosi złr. 6 w. a., talarów 4; częściowo tj. w trzech ratach złr. 6 cent. 50.

W Księgarni tej jest również do nabycia: **Rzym jako stolica państwa włoskiego** przez Bronisławę Zaleskiego. Cena 1 złr. **Zakon Kamedulów na Bielanych przy Krakowie** przez Ludwika Zarewicz. Cena 1 złr. 50 c.

Przyjmuje prenumeratę na wszelkie pisma „Czasowe Warszawskie” i na „Komedye” Alex. hrab. Fredry, na które przedpłatą wynosi w Krakowie złr. 3 w. a. Przyjmuje prenumeratę na „Przegląd Lwowski” wynoszącą rocznie w Krakowie złr. 8 w. a. (1742-13)

Podziękowanie

Obywatele Krakowskich przedmieścia Kleparza, dla Wielm. Ks. Kanonika Zygmunta Goliana, byłego Administratora Parafii św. Floryana w Krakowie, złożone osobiste.

Dzień dzisiejszy Wielmożny Ks. Kanoniku ma być kresem zamknięcia dwuletniej przeszłości gorliwej przykroć dla drugich świecącej pracy, Twego urzędowania pasterskiego w Parafii naszej i oraz ma być bolesną chwilą dla nas rozstania się z Tobą. W przeszło dwuletnim zarządzaniu naszą Parafią racyleś nas miłością dobrego Pastora, światłego Kapłana i czulego Opiekuna biednych przedmiejskich grodu naszego mieszkańców. Twojej gorliwości zawdzięczamy terazniejsze wewnętrzne upiększenie naszej Świątyni, tem więcej iż bez żadnych funduszy; a gdyby Cię pozostawiono dłużej na tem stanowisku, kto wie, czylibyśmy nie byli doczekali odrestaurowania naszego Kościoła i z zewnątrz. Darzyłeś nas zawsze sercem, nabyłeś więc praw do urzuc serc naszych.

Raczej tedy przyjąć za Twoją pracę i usiłowania zacny Mężu dobry dusz Pasterzu publicznie serdeczne dzięki od Parafian, których do wdzięczności zobowiązałeś. Jesteśmy przekonani, że to wystarczy dla Twojej bezinteresowności, albowiem prawdziwą nagrodę nosisz w Twym sercu. Żyj nam cześci godny Pasterzu na długie lata i bądź od wszystkich tak wielbiony jak od nas.

Kraków dnia 29 Listopada 1871 r.

Józef Kacierz, Antoni Komorowski, Franciszek Olatowski, Józef Kamiński, Jan Puciński, Ignacy Matyasik, Mateusz Wiński, Tomasz Chęciński, Franciszek Legutko, Józef Wyrobisz, Andrzej Krzanowski, Ignacy Preiss. (1741)

Obwieszczenie.

L. 3094/3100. (1771-1-3)

Zwierzchność wol. król. handlowego miasta Jarosławia na podstawie uchwały Rady gminnej z dnia 29go b. m. podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że celem wydzierżawienia prawa propinacji tegoż miasta t. j. prawa wyłączonego wyrobu, przywozu, i wyszynku piwa, wódki i miodu na lat 3, od 1go Stycznia 1872 r. do ostatniego Grudnia 1874 r. **licytacyja publiczna na dniu 11 Grudnia 1871 r.** w zwyczajnych urzędowych godzinach przeprowadzona zostanie, do której to licytacji wszystkich chęć mających przedsięwzięć zaprasza się z ten nadmienieniem:

- że cenę wywołania stanowić będzie czynsz roczny gminie ofertą zabezpieczony w kwocie 30,830 złr. w. a.
- że wadium w sumie 3,830 złr. w. a. w gotowych pieniądzech lub papierach wartościowych według kursu do rąk komisji licytacyjnej przed rozpoczęciem licytacji złożone być musi.
- że tak ustne, jakoteż i pisemne oferty w toku licytacji na dniu 11go 1871 r., od 10tej godziny przed południem do 2giej godziny po południu przyjmowane będą; zaś po upływie tego czasu żadne ustne ani też pisemne oferty tak przez komisję licytacyjną jako też i przez Radę gminną przyjęte nie będą i li tylko najwyższej ofiarującego zatwierdzi.

Z Magistratu Jarosław dnia 30 Listopada 1871 r.

G. A. Weiss,
Burmistrz.

OSOBA pteł żeńskiej, posiadająca artystyczne uzdolnienie, żyć sobie dawać lekcje rysunków, malarstwa i kaligrafii, tak w domach prywatnych, jak i zakładach naukowych. Ta sama będąc biegłą kopiczką, przyjmuje zamówienia kopii olejnych, portretów i innych obrazów.

Blizsza wiadomość w Biurze nauczycielskiem Wej **Helena Nowolewicka** przy ulicy Floryan-skiej Nr. 339 Isze piętro. (1760-1-3)

Na sprzedaż

miasteczko Cieszanów, siedziba urzędu i sądu powiatowego z przyległymi wsiami Nowosioło, Wulka i Chotyłub w dawnym obwodzie Żółkiewskim położone; zawierające w trzech folwarkach około 5594 morgów obszaru, mianowicie: 1471 m. ornego pła, 3274 m. lasu wysokopiennego, 377 m. łąk, 448 m. pastwisk i 23 morgów pod budynkami i ogrodami. Blizszej wiadomości udziela Wny **Konstanty Rojewski** w Cieszanowie, lub kancelaryja Wgo Adwokata **Śmiatowskiego** we Lwowie pod Nrem 20, ulica Jagiellońska, (dawniejsza Pojezuńska). (1717-1-3)

Prawdziwe Pigulki Morisona.

Najlepsze ze środków czyszczących i prze-cyszczających krew we wszelkich słabościach ziego przysiotu, nadto w zozach, liszajach, wyrzuchach skórnym i zepeniu krwi.

Skład główny w Paryżu u p. Arthaud Monlin, aptekarza, 30, ulica Louis le Grand, — w Krakowie w aptecce p. Trauczyńskiego.

Dwa pokoje na dole

z łyżą i kuchnią przy ul. Jagiellońskiej L. 204, są od 1 Stycznia 1871 r. **do wynajęcia.** (1743-1-2)

PRODUKTA FARMACEUTYCZNE

z Fabryki **pp. MONTREUIL braci & Co.** w CLICHY la GARENNE pod Paryżem. **CUKIERKI CYTWAROWE**, łatwe do za-życia dla dzieci, niezawodny środek przeciw robakom. **MAGNEZYA ANGIELSKA HENRY'S** bar-cho skuteczna, przyjemnego smaku. **PLYN zwany ACIDE PHENIQUE** przeciw ukąszeniom owadów i gadów jadowitych. **SEIDLITZ-POWDERS** z etykietami an-gielskimi po cenach nadzwyczaj ni-ższych. (1667-20-24)

W Krakowie w aptecce p. Trauczyńskiego, we Lwowie w aptecce p. Mikolascha, w Skła-dach materyałów aptecznych pp. Gallego i Spiesza w Warszawie.

Dobra ziemskie Kamienica z przyległościami,

w powiecie Limanowskim, przy drodze powiatowej „Kamienieckiej” łączącej gościniec skarbowy z drogą krajową, o 4 1/2 mili od No-wego Sącza, a o 3 mile od Szczawnicy położone, **z obszarem 6000 morgów, zabudowane i urządzone jak najlepiej, z uprzywilejowaną Fabryką żelaza i Papiernią, są z wyłączeniem pośredników z wolnej ręki do sprzedania.** Blizsza wiadomość u właściciela na miejscu, poczta ŁĄCKO. (1638-1-3)

PIGUŁKI BLANCARDA

żelazisto-jodowe, niepodlegające rozkładowi, potwierdzone przez paryżską Akademię w r. 1850, zamieszczone w r. 1866 w Formularzu legalnym francuskim, w Kodeksie itd.

Łącząc w sobie własności **jodu i żelaza**, Pigulki te używają się specjalnie i szcze-gólnie przeciw **słabościom skrofulecznym, w pierwszych początkach sz-czoł, w osłabieniu organizmu, jak również we wszystkich wypadkach, gdzie idzie o działywanie na krew, w blednicy, niedostatkach lub braku regularności, dla przywrócenia bądź normalnej obfitości krwi, bądź dla wywołania i uregulowania peryo-dycznego jej odpływu.**

UWAGA. Jodan żelaza nieczysty, albo taki co ulega rozkładowi, jest środkiem le-karskim wątpliwym i drażniącym. Jako dowód czystości i autentycz-ności prawdziwych **Pigulek Blancarda** wymagać należy, aby każdy flakonik nosił pieczęć ze **srebra reakcyjnego (ar-gent reactif)** z własnoręcznym podpisem wynalazcy, na etykiecie aptekarza, rue Bonaparte, 40. zielonej jak obok:

W Krakowie w aptecce p. Trauczyńskiego — we Lwowie w aptecce p. P. Mikolascha — w Brodach w aptecce p. Kullaka. (1704-1-16)

Pierwsza nagroda
złoty medal,
Wittenberg.

Uwieńczone nagrodami

przez c. k. wysoki rząd wyłącznie uprzywilej. wielokrotnie wypróbowane, dowiedzionej praktyczności

Ochrony od przeciągów do okien i drzwi

z bawelny, powleczone lakierem, koloru białego, cienkiego i dobrego, sprzedają się po naj-tańszej cenie 4 c. za kiość do okien, a po 6 i 10 c. do drzwi. Na okno średniej wielkości kosztu wyniosą najwyżej 50 centów.

Polecenia zamiejscowe hurtowne jak i częściowe wypełniane są natychmiast z dodaniem przepisu urzędzenia, za pomocą którego każdy potrafi sobie sam takowe do okien i drzwi przystosować, tak, że w zamknięciu nie nie zawadza. (1366-7-10)

Wiedeń, Kolowratring Nr. 12, w c. k. nadwornym Składzie fabrycznym

Ochrona
przeciw
zaciębnieniu.

J. Popelarza,

c. k. nadwornego dostawcy ochron od przeciągów.

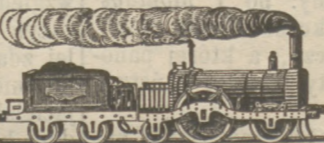
Pierwsza nagroda
srebrny medal,
Wiedeń.

Największa
oszczędność
drzewa.

Ces. król.

uprzywil.

Kolej galicyjska



Karola Ludwika.

OBWIESZCZENIE.

Z dniem **1go Grudnia** r. b. aż do dalszego rozporządzenia **zaprowadza się nowa szczegółowa taryfa** dla przewozu zboża, jakoteż innych tego rodzaju artykułów, dalej dla sło-du, zarodków słołu, otrąb i maki przy dostawie przynajmniej 100 cetnarów cłowych do jednego listu frachtowego, również i dla próżnych na powrót prze-syłanych wozów w jakiegokolwiek bądź ilości,

z naszych do północno-niemiecko-gali-cyjskiego związku przyjętych stacyj, do stacyj kolei północnej Cesarza Ferdy-dynanda, jakoto:

do Przyrowa, Olomuńca, Wiednia i do stacyj za niemi położonych.

Blizszych szczegółów można powziąć z taryfy, która na żądanie w naszych związkowych stacyach wydana zostanie.

Lwów w Listopadzie 1871 r.

DYREKCJA RUCHU.

Członkami Drukarni „CZASU” W. Kirchmayera.

15 złr. nagrody

za 3 sznurki koralj, **zgrabione** 3go Grudnia idąc od Sgo Józefa ulicą Po-selską, Plantami na Kruczkowskie. Ucz-ciwy znalazca raczy oddać na ulicę Sgo Jana Nr. 398. (1740)

Praktykant

zamiejscowy, 14 lub 15 lat mający, może znaleźć miejsce w Handlu bławatnym **Anto-niego Czernego** w Krakowie, (1639-1-3)

BANDAŻE

Elektro-magnetyczne.

Wynalezione przez Pa. Marie Doktora, zamiesz-kałego przy ulicy de L'arbre seo 44, który otrzy-mał przywilej wynalazku na lat 15, leczą radykal-nie wszelkie ruptury i kily.

Prawdziwe bandaże znajdują się w Krakowie w aptecce p. Trauczyńskiego, we Lwowie w apte-ce p. Mikolascha (1649-1-9)

Górno - Szlaskie węgle kamienne

jak najtaniej u **M. Münchenberga** w Kró-lewskiej Hucie. (1670-2-3)

Doktor medycyny i chirurgii

L. Gottlieb Kraus,

pens. lekarz drugi kliniki oddziału syfilityczno-go wiedeńskiego c. k. ogólnego szpitalu, ma swój

Instytut ordynacyjny dla chorób sekretnych i skórnym

w Wiedniu, Stadt, Werderthorgasse 3, Stock 2. Goziny ordynacyjne od godz. 10 - 2 i od 4 - 8 wieczór.

Pisemnych konsultacyj udziela natychmiast, lekarstwa i instrukcje przesyła w żądanym języku.

Moja 20-letnia praktyka, bogate doświadczenia, jakich miałem sposobność nabyć w pierwszym i największym szpitalu chorób płciowych, moje naukowe prace na polu syfilidologii dają wszelką rękojmię, że chorzy radzący się mnie będą szybko i radykalnie wyleczeni. (1681-3-24)

NASIENIOTOK

i tegoż następstwa, jak **utrata nasi-enienia i osłabienie męz-ki** leczy niezawodnie **Dr. Ka-czander** w Wiedniu, Stadt, Riemergasse Nr 11. Honorarium 20 złr. (1580-7-16)

PASTA i SIROP z KODEINĄ P. BERTHE w Paryżu.

Żaden środek nie może iść w porównanie z powyższym na uśmierzanie najporeczywsze-go kaszlu, grypy, katarów, kokuksu, zapalenia naczyń oddechowych płuc (bronchitis), nieoceniony w początkach suchoty i na irytacje pierśsiowe wszelkiego rodzaju.

Środek ten dla cudownych jego własności odznaczony rzadkim we Francji zaszczytem, pomieszczony bowiem został wśród specyficznych lekarstw przyjętych i uznanych urzędowo przez właściwe władze.

Skład główny w Paryżu u P. BERTHE, 24, rue des Ecoles; w Krakowie w aptecce P. J. TRAUCZYŃSKIEGO; we Lwowie w aptecce P. MIKOLASCHA; w Brodach w aptecce P. KULLAK; w Poznaniu u D^{ra} MARKIEWICZA.

(1647-12-)

SYROP i PASTA P^a BLAYN

Środek ten bardzo przyjemnego smaku, przepisywany od 20 lat z pomyślnym skutkiem przez najznakomitszych lekarzy w Paryżu, leczy **nieżyt, grypy, ka-szle, kokuksu, słabość gardła, katar, zapalenie pierśi**, jak również **kanatu urynowego i pęcherza.**

Skład główny u pana **Blayn**, aptekarza w Paryżu, ulica du Marché St. Ho-nore 7, — w Krakowie w aptecce pana Trauczyńskiego, — we Lwowie w aptecce p. Mikolascha. (1454-4-16)

Liebigowskiemu ekstraktowi kumysowemu

(mleko stepowe preparowane do przesyłki)

należy wedle jednogłośnych orzeczeń wydziału medycznego pierwsze miejsce w rzędzie wszyst-kich dotychczas znanych i używanych środków przeciw suchotom. — Tenże leczy szybko i nie-zawodnie: suchoty (nawet i w późniejszym stadium), gruźlicę (symptom: kaszel krwawy, he-ktyczna gorączka, brak oddechu), katar żołądka, kiszki i oskrzeli, niedokrewność w skutek ciągłych chorób i zażywania zb. t. czernego męrkuryszu, chlorosis (bladaczka), astmę, wyniszczenie, schnięcie szpiku pocierowego, hysterię i osłabienie nerwów.

Flakon 1 złr., skrzyńki od 4 flakonów do dowolnej ilości. Przesyłki zamiejscowe zała-twia jedynie:

das General-Depot von Liebig's Kumys Extract: Wien, Margarethenstrasse Nr. 67.

NB. Pacjenci, którym wszelkie używane środki nie pomogły, niech raczą ostatnią próbę z tym stepowem mlekiem w pełnem zaufaniu zrobić. Broszury na żądanie opłatnie i darmo. (1689-1-10)

Największy

**Magazyn ubiorów
E. SAMETA,**

znajduje się od dziś dnia

**w Wiedniu, Stephansplatz Nr. 2,
1. piętro,**

zaleca na zimową porę najwytworniejsze ubiory zimowe, futra miastowe i podróżne po najtańszych cenach.

Zakład wypożyczania futer i ubiorów.

(1687-3-15)